

Od autora: Witajcie! Jak deklarowałam, odkrywam dalsze karty historii, która dawno zakiełkowała w mojej głowie, ale całej jeszcze nie spisałam. Dziś część druga, znacznie krótsza od pierwszej i od razu uprzedzę ewentualne pytania: tak, to naprawdę kolejny rozdział tej samej opowieści :)

Nie tak miało być

Gorąca herbata wciąż utrzymywała temperaturę, trudno było ją duszkiem wypić. „I dobrze, przynajmniej dłoniom cieplej” – pomyślała, obejmując okazały kubek. Zresztą, nigdzie jej się nie spieszyło, a że za oknem chłodny wieczór, mimo ostatnich dni lata, więc lepiej tu siedzieć, chociaż o spokoju mowy nie było. Ludzie to wchodzili, to wychodzili, a gdy siedzieli, to nad stolikami niesły się ich głośne, ożywione rozmowy. Pokrzykiwali, śmiali się, widać dobrze się znali i bez ustanku czegoś chcieli od szefa. „Szeffie, szefuniu, szefuńciu” – nie inaczej wołali, a przecież nikim nie kierował, wszystkich obsługiwał sam. Uwijał się jak w ukropie, lecz z uśmiechem.

– Coś jeszcze podać? Coś słodkiego do herbaty? – szefunio zatrzymał się przy jej stoliku.

– Nie, dziękuję. Herbata wystarczy – rzekła cicho, unikając jego wzroku.

– Nie chcę być natrętny, ale bez przekonania pani to mówi, wygląda na zmęczoną. Mam bardzo dobre ciasteczka domowej roboty, dzieci je wyjątkowo lubią – ciągnął mężczyzna.

– Nie, nie trzeba, proszę zostawić dla dzieci. Zresztą ja nie... – przerwała.

– Proszę się o dzieci nie martwić. Dziś już raczej nie przyjdą, a jutro ciastka nie będą takie smaczne. Zawsze dostają prawie prosto z pieca – to mówiąc szefunio oddalił się, po czym wrócił z talerzem dziecięcych smakołyków.

– Ale ja... Ile mam...? – spytała sięgając do torebki.

– To poczęstunek, te ciasteczka nie są na sprzedaż – mężczyzna powstrzymał ją, delikatnie przytrzymując ramię.

– Herbatinki, nazywają się herbatinki – wyjaśnił, uśmiechając się.

– Herbatinki?

– Dzieci wymyśliły. Proszę spróbować – powiedział i odszedł wezwany do innego stolika.

Spróbowała. Były słodkawe, maślane i kruche. Niby zwyczajne, a niezwykłe i miały to coś, co i jej przypominało domowe wypieki. „Dlaczego herbatinki, a nie herbatniki? Fakt, z herbatnikami niewiele miały wspólnego, nie ta twardość, nie ta gładkość, nie ten smak i w ogóle nie to. Może się po prostu przejęzyczyły” – zastanawiała się, odruchowo sięgając po kolejne ciasteczka.

– Może jeszcze? – szefunio wskazał dłonią na talerz. Był pusty.

Kiwnęła głową przecząco, nieśmiało się uśmiechając, trochę zażenowana, że łapczywie pochłonęła wszystkie ciastka.

– Z daleka pani przyjechała? – spytał, wskazując na jej małą walizkę, której fragment wystawał spod stolika.

– Owszem – odpowiedziała i odwróciła wzrok w kierunku okna. Miała nadzieję, że nie padnie więcej pytań o jej sprawy. Nie lubiła kłamać, jedynie w wyjątkowych sytuacjach, w sprawach „życia i śmierci” – można powiedzieć – i tylko przymuszona uciekała się do półprawdy, w większości jednak starała się po prostu przemilczeć kwestię, której zdradzić nie chciała lub nie mogła. W rodzinnych stronach, gdzie wszyscy znali się od lat, wiedziała, jak wyjść z tego rodzaju impasu, jak poradzić sobie z wrodzoną niechęcią do kłamstwa i natrętą czyjąś ciekawością. Tym razem, na obcym gruncie, gdzie dla niej nie tylko odległa przyszłość nie była przewidywalna, ale wręcz najbliższe godziny, czuła się niepewnie. Nie chciała właściciela przytulnej knajpki (wszystko wskazywało, że „szefunio” to on) urazić, zachował się przyjaźnie i dobrze mu z oczu patrzyło. Jednak przede wszystkim musiała chronić siebie, pamiętając, aby nie stracić czujności, by pozory – tak wiele ich na świecie – jej nie zmyliły. Na szczęście, gdy tak była się z myślami, mężczyzna okazał się dyskretny. Nie ciągnął rozmowy, zabrał pusty talerz i ruszył do innych stolików, by na nich posprzątać. W tym zajęciu też nikt mu nie pomógł.

Gdy policzyła, że mieści się tu dziesięć stolików, przed chwilą zajętych, teraz wolnych, zdała sobie sprawę, że poza nią nie ma już prawie nikogo. Ostatni gość właśnie uściśnął dłoń szefunia i ruszył do wyjścia.

„Pora na mnie” – pomyślała, schyliła się po walizkę i wtedy zawirował cały świat...

•••

– Chwała bogu, oczy otwarte! – usłyszała męski głos, był bardzo blisko. Ktoś się nad nią pochylał. Zobaczyła twarz tuż nad własną, ale widziała ją niewyraźnie. Próbowwała wyteńczyć wzrok, jednak obraz wciąż był mętny. Podniosła głowę, ale ta od razu opadła, jakby ważyła tonę, w środku huczało. Próbowwała otworzyć usta.

– Proszę się nie męczyć. Musi pani nabrać sił – mówił głos. Z wolna zaczynała dostrzegać szczegóły i twarz mężczyzny wydawała się coraz bardziej znajoma. „Ach tak, to właściciel knajpki” – pamięć w końcu wróciła.

– Co się...? – pytanie jednak ugrzęzło w gardle.

– Naprawdę, proszę się nie męczyć. Zemdlała pani, ale już jest wszystko w porządku. Był lekarz, dał zastrzyk, jutro zajrzy kontrolnie. Proszę się nie martwić. O dziecko też.

Dziecko! Odruchowo pogłaskała lekko wystający brzuch i poderwała na łóżku, znajdując jakimś cudem siły i rozejrzała nerwowo wokół. Oprócz właściciela knajpki w pokoju była jeszcze kobieta, która w tej chwili podbiegła, zaniepokojona tym nagłym zrywem.

– Ta kobieta, nasza boska matunia, będzie tu dziś w nocy czuwała. Nie chcę pani krępować moją obecnością. Maria zostanie w sąsiednim pokoju, drzwi uchylili, żeby słyszeć, jeśli pani zawoła. Sama też co jakiś czas zajrzy. Niech pani ją prosi o wszystko, co będzie potrzebne, ale proszę nie wstawać. Konieczny jest teraz sen. Dobranoc, mam na imię Jan – to mówiąc, mężczyzna wyszedł, zostawiając ją z chaosem gorączkowych myśli. Chciała coś powiedzieć, podniosła rękę, ale on już zamknął cicho drzwi.

– Ciii, nie trzeba. Rano sobie pogadacie. Teraz przyda się sen, dla pani dobra i dziecka – odezwała się Maria. Miała miły, ciepły, kojący głos.

Kobieta postawiła na stoliku obok szklankę z wodą i skierowała się ku drzwiom prowadzącym bezpośrednio do sąsiedniego pokoju. Dobranoc – dodała, wychodząc.

cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

ivonna, dodano 17.06.2024 15:33

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.